OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE WEEKLY
KATOLIK.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI W...
W MIL...

Nr. 16. Czwartek 2-go Września, 1897. Rok II.

Treść "Katolika".

1. str. Wiadomości zagraniczne i krajowe.
2. str. O religii katolickiej—Dział dla niewiast—Smierć poety Asnyka.
3. str. Bóżaniec św. osłoną—Dział Humoru.
4. str. To i owo — Wiadomości miejscowe.

Zagraniczne.

PRZYMIERZE ROSYI Z FRANCYĄ ZAWARTE.

Petersburg, 26 Sierpnia.—Car, carowa i prezydent Faure opuścili w południe Peterhof, wsiedli na okręt "Alexandria" i odpłynęli do Kronsztadu. Tam udało się całe towarzystwo na pokład rosyjskiego parowca "Standard", przybranego w sztandary rosyjskie i francuskie. Wystrzelono na cześć gości 21 razy z armat, poczem car, carowa i prezydent przeszli na francuski okręt "Pothuau", gdzie Faure na cześć pary cesarskiej wydał bankiet.

SAKSONIA.

Ks. książę Maksymilian powróci niedługo z Londynu do Drezna, gdzie przez krótki czas pozostanie w domu swych rodziców. Następnie uda się do Eichstadt,do Bawaryi, aby pozyskać stopień doktora św. teologii. Słychać, że zamierza pozostać w Bawaryi i wstąpić do zakonu Kapucynów.

POLSKI CHŁOPAK ODZNACZONY W BELGII.

Wiktor Mikołajczyk, syn p. Mikołajczyka z Antwerpii, uzyskał w gimnazyum tutejszem przy ukończeniu roku szkolnego 5 nagród, 5 pochwał i jako pierwszy na 42 uczniów wieniec laurowy,który mu Najprzew. ks. Biskup namurski sam na głowę włożył.

CENNE INSTRUMENTA.

Zmarła niedawno wdowa po wiolonczeliście Jaguardzie, pozostawiła zbiór cennych instrumentów, między którymi znajdują się skrzypce Paganiniego, oszacowane na 2.950 franków i wiolonczela Bergonziego, oszacowana na 9.650 franków.

DR. VON HOLLEBEN.

Berlin, 26-go Sierpnia. — Poseł pruski w Stuttgardzie, dr. von Holleben, otrzyma nominacyą na niemieckiego ambasadora we Washingtonie, w miejsce barona Thielmana, powołanego na stanowisko ministra skarbu państwa.

JUBIEUSZ KS. PRAŁATA WAWRZYNIAKA.

Zasłużony bardzo około rozwoju Spółek zarobkowych polskich, ksiądz prałat Wawrzyniak, patron Związku tychże Spółek, obchodził w Środę d. 11 b. m. 25 letni jubileusz kapłaństwa w Dalewie, w gościnnym domu swego przyjaciela ks. proboszcza Nalentza.

W pięknej tej uroczystości uczestniczyły licznie zastępy przyjaciół i znajomych, przybyłych z bliższych i dalszych stron, oraz włościanie ze wsi sąsiednich.

ŻYCIE KRÓLOWEJ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Madryt, 26-go Sierpnia.—Doszło do wiadomości rządu hiszpańskiego, że anarchiści postanowili na tajnem zebraniu w Londynie pomścić śmierć mordercy Angiolillo. Uchwalono zgładzić ze świata królową regentkę. 20 zaufanych i zdolnych detektywów wysłano z Barcelony do San Sebastian, ażeby czuwali nad bezpieczeństwem królowej.

POLAK ODZNACZONY.

Na powszechnej wystawie artykułów spożywczych we Wiedniu Baden otrzymał rodak nasz, pan Edmund Neyman ze Śremu, pierwszorzędną nagrodę — złoty medal z koroną — za rozmaite znakomite nalewki i likwory własnego wyrobu. Fakt ten najlepiej zaleca przedsiębiorstwo naszego rodaka.

TYLŻA.

Aptekarz w Tylży otrzymał list przysłany przez umyślnego posłańca, a pisany przez przemycarza. W liście tym była prośba o przysłanie takich kropli, któreby człowieka uczyniły niewidzialnym, by mógł przebywać granicę, a nie być dostrzeżonym przez władze celne rosyjskie, Niech kosztuje co chce—pisał ten "mądry" — za wszystko zapłacę.

GNIEZNO.

Ciekawy, a mało znany zabytek przechowuje się w skarbcu katedry gnieźnieńskiej. Jestto płaszcz koronacyjny Stanisława Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego, który mu ofiarowała carowa Katarzyna. Król nie użył tego płaszcza, gdyż nie ufał sobie, że jego barki zdołają udźwignąć owę ciężką szatę, zdobną w piękne wschodnie hafty.

WROCŁAW.

Powodź na Śląsku zrządziła najmniej 15 milionów marek szkody. W gazetach śląskich pełno szczegółów smutnych o biedzie mieszkańców; to też tworzą się komitety celem zbierania składek i niesienia pomocy powodzianom.

W POZNANIU I W GNIEŹNIE

u grobu św. Wojciecha, bawił w tych dniach ks. arcybiskup Popiel z Warszawy.

CHOJNICE.

Pewien właściciel znalazł w swej kopalni żwiru bryłę bursztynu, ważącą 3 i pół funta. Wartość tej bryły otaksowali znawcy na 1500 marek.

— Na Kubie powodzi się kubańczykom coraz lepiej. Nie tylko powstańcy ale i żółta febra dziesiątkuje wojska hiszpańskie i nie oszczędza wcale oficerów. Nie długo odzyska Kuba swą niepodległość.

-- Prezydent Francyi obecnie liże łapy cara Moskiewskigo, Mikołaja w Petersburgu. O hańbo! o wstydzie! Najwyższa głowa wolnej repuliki, czołga się przed największym tyranem i katem wolności. Z powrotem do Paryża usłyszał pośród okrzyków radości także explodującą bombę.

STRAJK PIEKARZY WE WARSZAWIE.

Pierwszy raz ma Warszawa sposobność przyjrzenia się ekonomicznej walce zorganizowanych robotników o szerszych rozmiarach. Wszyscy robotnicy piekarscy — tak żydowscy jak i katoliccy, zastrajkowali solidarnie, domagając się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy — i Warszawa znalazła się nagle bez chleba i bułek. Po kilku dniach zgodzili się majstrowie żydowscy na żądania robotników, którzy też u nich podjęli robotę; przebiegli zaś żydzi robią natem świetne interesy,bo korzystając z braku pieczywa w mieście, podwoili jego cenę. — Rząd, jak zwykle, stanął z całą swą brutalnością po stronie przedsiębiorców. Kilkuset strajkujących robotników aresztowano.

NOTATKI TELEGRAFICZNE.

— W angielskim pułku Norteampshir, w Indyach, wybuchła cholera.

— Stosunek Hiszpanii ze Stanami Zjedn. coraz bardziej się napręża.

— Z nad górnego Nilu nadejdą lada chwila wiadomości o bitwie wojsk egipsko angielskich z Arabami.

— Generał Azcarraga, prezes ministrów hiszpańskich, ustąpi z urzędu, jeżeli nie powiedzie mu się połączyć różnych fakcyj obozu konserwatywnego.

— Angielski parowiec "Gairloch", rozbił się w podróży z Lizbony do Szkocyi, w pobliżu przylądka św. Wincentego. 8 ludzi ze załogi utonęło.

— Francuski minister Meline oświadczył, że nie obniży cen na zboże, gdyż tylko socyaliści podnoszą tę kwestyą, wyzyskując chwilowe podrożenie pszenicy w celach agitacyjnych.

— Anglia napiera Turków, aby wycofali wojska z Tessalii i zawarli pokój z Grecyą, a Niemcy twierdzą, że dopóki kontrybucyi wojennej nie zapłaci Grecya, dopóty Turcy nie powinni opuszczać Tessalii. Grecy się burzą i chcą porwać za broń, ale koncert europejski trzyma ich na smyczy.

— Powstanie Hindusów w Azyi przeciwko Anglikom, przybiera olbrzymie rozmiary. Silna kolumna Afridysów maszeruje przeciwko Anglikom. Mad Mulach, śmiertelny wróg Anglików, zgromadził wielkie zastępy Makmuronów i na ich czele ma zamiar uderzyć na forty Michni i Skabkadr.

We forcie Ali Musjed, oblężonym przez Afridysów, wrze zażarta walka z garnizonem angielskim. Drugi oddział Afridysów podąża na Kadam, Linija zbuntowanych szczepów indyjskich rozciąga się na półtora sta milową przestrzeń. Anglicy muszą wytężyć wszystkie siły, aby stłumić owę rewolucyą, która może im wydrzeć najbogatszą perłę z ich panowania, to jest Indye wschodnie.

Krajowe.

CLAVELAND, O.

We wtorek rozpoczęła się tu 20letna konwencya amerykańskiego stowarzyszenia adwokatów.

CHICAGO.

Proces Luetgerta rozpoczął się w poniedziałek. Adwokaci jego starają się usilnie,aby oskarzonego uwolniono.

WASHINGTON.

Wybitne amerykańskie panie posłały prośbę do królowej hiszpańskiej regentki, aby zwolniła z więzienia aresztowaną na Kubie pannę Cisneros, patryotkę kubańską.

BUFFALO, N. Y.

Konwencya amerykańskich weteranów odbyła się tutaj przy znacznym udziale delegatów. Przy-byli na nię także prezydent McKinley, minister wojny Alger i gubernator Black.

POWRÓZ MOWCĄ.

Milwaucki Excelcior podaje interesowną wiadomość o zaszłej w najbliższym czasie scenie w radzie miasta Elizabeth, N. Y.,. Przez wspomniane miasto zamierzyła spółka "Standar Oil Co": założyć swój system rurowy i miała przekupić radnych celem uzyskania pozwolenia. Wieczorem tego dnia, gdy znienawiedzona uchwała miała zapaść, zjawiły się setki obywateli miasta na sali obrad z powrozem.

Nikt głosu nie zabrał — sam widok powroza dostatecznie przekonał radnych, że uchwała zamierzona nie może przyjść do skutku.

DOBRALI SIĘ

Antoni Klawiter, dawniejszy warcholski proboszcz parafii polskiej we Winonie, znowu został niezależnym. Przybył niedawno —jak donoszą polskie gazety Pensylwańskie -- do niezależnego księdza Hodura w Scranton, Pa., bardzo biedny i nieszczęśliwy i tam znalazł przytułek. Oba popi byli potem w Shamokin, aby tam burzyć i wichrzyć. Scrantoński 'Przegląd' pisze, iż Klawiter i Hodur dobrali się jak w korcu maku. Obaj są notoryczni wichrzyciele jeszcze ze seminaryum, obaj mają manią budowania kościołów za pożyczone pieniądze, obaj mają przyjemność w zakłócaniu porządku, obaj są zagorzałymi wrogami kościoła katolickiego

MERIDEN, CONNECTICUT,

Niezwykłej odwagi dowiódł chłopak polski Karczmarski, rzucając się dwa razy do rzeki na pomoc swemu tonącemu bratu. Pomimo nadludzkich wysiłków małego bohatera dziecko utonęło i ciałko jego dopiero w trzy dni wydobyto. Karczmarski będzie wynagrodzony złotym medalem, tudzież ma być zarządzona dla niego składka i zebrany kapitał będzie mu doręczony po dojściu do pełnoletności.

Polacy w Ameryce.

CHICAGO.

Braciszek, Kaz. Żegleń, został od razu sławnym człowiekiem. Próby, przedsięwzięte z jego udoskonalonym pancerzem, odbyły się z jak najpomyślniejszym rezultatem. Strzelano z najsilniejszych karabinów, lecz żadna kula nie przeszyła pancerza. Jeżeli z wynalazku Br. Żeglenia będzie mogła zrobić użytek regularna armia, to w sztuce wojennej zajść może zupełny przewrot. Żołnierze amerykańscy, którzy byli na próbie obecni, wyrażają się o pancerzu jak najpochlebniej.

— Do polskiej biblioteki w Chicago na Bridgeporcie sprowadzono za 500 dolarów książek powieściowych i historycznych, a Wiel. ks. Nawrocki ofiarował ze swej strony książek wartości $100. Jestto przeto ładna biblioteka i każdy polak na Bridgeporcie powinien z niej korzystać. Biblioteka jest otwarta we wtorek, czwartek i sobotę wieczorem od godziny 7½ i w każdą niedzielę po nieszporach.

— W Chicago pokłócił się niejaki Jan Łakomski ze Stanisławem Kunzem. Kunz dobył noża i zadał przeciwnikowi ranę w lewą rękę. Powstało zbiegowisko i chciano Kunza przytrzymać, lecz ten dobył rewolweru i strzelał w tłum. Kula trafiła 13letniego Leona Ziółkowskiego w ramię, druga przeszła przez plecy 10letniego Józefa Krożyka. Policya ujęła później Kunza i osadziła go we więzieniu.

— Smutne zaręczyny odbyły się w tych dniach w Chicago, w domu Kurcroka, przy Hoyne avenue p. Bronisławy z Wincentem Szyjką, zamieszkałym pn. 325 przy ulicy Cornelia. Zebrało się na tę uroczystość liczne towarzystwo, które — jak się to często między polakami zdarza, pokłóciło się. Szyjka poważnił się z Piotrem Matejką, a ten dobył rewolweru i strzelił do przeciwnika. Trafił go pod oko i — uciekł. Ciężko rannego Szyjkę odwieziono do szpitala św. Elżbiety.

Zbytecznem jest dodawać, że owi "rycerze" należą do liczby gorących zwolenników kościoła "niezależnego".

— Skutkiem eksplozyi gazoliny poparzyła się w Chicago Anna Kupniewska tak, iż na drugi dzień ducha wyzionęła. Znaleziono przy niej $100 w banknotach, które przepaliły się do połowy.

— O unieważnienie testamentu wniosła skargę pani Marya Wolańska, z Detroit, wdowa po zmarłym niedawno Teodorze Wolańskim. Posiadłości, jakie pozostawił zmarły, oszacowane są na $11,000, ale nieboszczyk nie rozporządził tym majątkiem tak, jakby sobie tego wdowa życzyła. Stąd więc skarga. Pani Wolańska utrzymuje, że sąd powinien unieważnić testament zmarłego, a z majątku pozostałego na jej imię choćby część zapisać.

CHCIAŁ SIĘ OTRUC.

Uchodzący za doktora, osławiony Ławczyński targnął się znów na swe życie w Chicago. W sobotę zażył trucizny, lecz odstawiony do szpitala Mercy, odzyskał tam przytomność i życiu jego nie zagraża w tej chwili żadne niebezpieczeństwo.

— W Baltimore, Md., rażony piorunem Jan Monczewski.

— W Hazelton, Pa., zabity piorunem Andrzej Huloski.

— New York. Kuryer tutejszy donosi, że istnieje tutaj polska "Armia Zbawiwienia".

— Stevens Point, Wisconsin. Rozpoczną tu wkrótce budować nowy gmach więzienny według planu architekta B. Kołpackiego z Milwaukee.

— Nanticoke, Pa. Polacy tutejsi cieszą się, bo pracy teraz jest coraz więcej i jest nadzieja, że przez cały rok będzie jej dosyć.

— Pani H. Borwasky, mieszkająca przy ulicy State odniosła śmiertelne poparzenie wskutek eksplozyi pieca gazolinowego.

— 13-letni Jan Markicki przejechany przez pociąg kolei Burlington na przecięciu 22 ulicy i ul. Looms, na miejscu zabity.

— We Philadelphii umarł hrabia Kazimierz Soficiński, potomek Pułaskiego. Zmarły znajdował się w biednym stanie. Pogrzebem jego zajęli się dobrzy ludzie, jakich i we Philadelphii nie brak.

— South Bend, Ind., Fr. Deliński, jadąc pociągiem towarowym kolei Lake Shore do Whiting, Ind., spadł z wagonu podczas jazdy tak nieszczęśliwie, iż w kilka godzin później życie zakończył.

— Ks. Klawiter przebywał w tych dniach w South Riwer, gdzie starał się założyć parafią polską, a następnie udał się do Scranton, gdzie przyłączył się do księdza Hodura, który jest założycielem tamtejszego niezależnego kościoła, a jak on go nazywa narodowego.

— Karol Jachowski, mieszkający przy ulicy Welsh, odniósł bolesne pokaleczenia wskutek zderzenia się tramwaju z jego karawanem. Jachowski jechał z karawanem przez ulicę Baker i gdy skręcał na 17tą,nadjechał tramwaj, który strzaskał front karawanu, a Jachowski spadłszy na bruk, bardzo się pokaleczył.

— Polak Jan Adelman w Excelsior, Pa., zabity przez spadające kamienie. Około 3 wagony kamieni ścisnęły nieszczęśliwego tak, że musiano bryły kamieni na konającym Janie rozbijać. Był to dobry polak, katolik i przykładny parafianin. Pozostawił trzech synów dorosłych i żonę, niedawno przybyłą z Europy.

"Wiarus" pisze, iż w South Milwaukee, Wis. będzie miał teraz stałego agenta, w osobie p. Tomasza Łukaszewicza, — na przekorę niegodziwemu Pociechowskiemu, głównemu fundatorowi tamtejszego niezależnego zboru.

— Scranton, Pa. Dangel Langowski,skazany za oszczerstwo prasowe, jakiego się dopuścił przeciw ks. Iwanowskiemu, zaczął w poniedziałek odsiadywać karę. Oprócz $25 kary i 30 dni więzienia Langowski skazany jest na zapłacenie kosztów czterech procesów. W razie gdyby nie mógł zapłacić tych kosztów, będzie musiał za każde 75c odsiedzieć dzień we więzieniu

— Nowa organizacya po nazwą "Polska-narodowa Li... na Wscho... w Stanach Z... Północnej ...eryki" — utw...rzyła się w Jersey City, N. ... zarząd wybrany, z następuj...cych: Cenzor W. Nowak z Philadelphii; prezez, J. Bąkalski z Jersey City; wiceprezes, L. Pierzchalski z Philadelphii; kasyer, J. Wasilewski z Jersey City; sekretarz generalny N. Boczkowski z Jersey City; opiekunowie kasy, J. Chudy i J. Lewandowski z Jersey City; marszałek, J. Dziergowski.

Organizacya ta mieć będzie charakter katolicko-narodowy. Pośmiertne $600 po mężu, $300 po żonie. Przyszły wielki sejm odbędzie się dnia 11 października. Orędzie wystosuje cenzor w tych dniach.

ŻYDZI CHCĄ ODKUPIC PALESTYNĘ NA SWOJE KRÓLESTWO.

Okólnik do wszystkich znakomitych żydów w Anglii, Francyi, Niemczech, Rosyi, Austryi, Turcyi, w Afryce i w St. Zjedn. zwołuje ich na wielką konwencyą, która ma się odbyć 25, 26 i 27 sierpnia, w Paryżu lub w innem miejscu, na które się żydzi zdecydują. Jedną z najpoważniejszych propozycyj na konwencyi będzie sprawa wykupienia od Turcyi Palestyny i utworzenia nowego państwa żydowskiego.

Wielu żydów dzisiaj jest za tym projektem, drudzy mocno mu się sprzeciwiają, utrzymując, że żaden żyd, pozostający w jakich takich znośnych stosunkach, nie opuści kraju obecnego zamieszkania i na niepewnie nie puści się choćby do Palestyny. Z tych, którzy najbardziej są temu przeciwni, są żydzi zamożni.

Ogółem dzisiaj wszystkich żydów na całym świecie jest około 9 milionów.

Reprezentanci 'Katolika'.

J. Serefiniak, róg Paulina i 48 ul., Chicago, Ill.

A. Głowczewski. 32 Bradley ul. Chicago, Ill.

L. Ługowski, na miasta Peru, Ill., La Salle i Spring Vally.

M. Gesicki, Poniatowski Wis.

J. Rudcinki 4 Mark ul., Nanticoke Pa.

S. Hewell 48 Emma ul.,Chicago Ill.

Agent nasz, p. Hewell kolektuje obecnie we Wisconsinie i Chicago, a p. Rudnicki w Pensylvanii, gdzie pozostaje pewien czas w Nanticoke, Pa.

KATOLIK

[illegible]chodzi w każdy Czwartek.

[illegible]ONAMENT:
[illegible] rok cały....$1.00
[illegible]........2c
[illegible].......1.50
[illegible]esyłki pie-
[illegible]ży:
[illegible] Pub. Co. of Milwaukee,
1018 1-sza Avenue,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez. M. Huntowski,
Sek. Jan Auk,
Redaktor: Ks. Dr. B. M. Skulik.

O religii katolickiej.

Napisał ks. Dr. B. M. Skulik.

(Ciąg dalszy.)

Sokrates, biorąc kielich pełen trucizny, nie złorzeczy temu, który mu go podaje, bo mu go podaje z płaczem, Chrystus wśród srogich męczarni, prosi Boga za swych katów. A wreszcie jeżeli życie i śmierć Sokra[illegible]a dają nam poznać mędrca, tedy życie i śmierć Chrystusa wystawiają nam Boga prawdziwego. A możemyż mówić, że Ewangelia jest wymyślona przez ludzi? ach! nie tym to sposobem opisują się osoby, których nie było. Historya wystawia nam ludzi sławnych, o których bytności nie wątpimy, a tych nauka i moralność mniej jest pewna, niżeli nauka i przykłady Chrystusa. Uwielbiamy Likurgą, że on pierwszy dał prawa Lacedemończykom; Nummę Pompiliusza, że czcił kościoły, Marka Marcela, że nad zwyciężonemi swymi niewolnikami miłosierdziem ruszony płakał; Juliusza cesara, że swym nieprzyjaciołom krzywdy heroicznie darował; Marka Arilesa Regula, że dla dotrzymania danego słowa oddał się w ciężkie tortury i te wytrzymał; Tytusa Imperatora, że był ojcem sierot; Marka Aurelego, że innych mądrością przewyższał; a jakże możemy wątpić o bytności i nauce Chrystusa, przyjętej prawie przez cały świat? mówić, że nauka Chrystusa jest zmyślona, toćby też twierdzić można, że cała historya jest zmyślona, i że o wszystkiem co jest i było, powątpiewać można, a nie bołożby to wracać się do sceptycyzmu i pironizmu, powszechnie odrzuconych i wzgardzonych?

N. N. Po śmierci Chrystusa Ewangielia była opowiadana przez apostołów, najprzód w całej Palestynie i części Azyi, potem po całym świecie. Był to widok wcale nowy, widzieć hańbę ludzi prostych bez obszernych wiadomości, nieznajomych, bez kredytu i fortuny. Przecież śmiele opowiadali naukę, nigdy nie słyszaną, naukę namiętnościom ludzkim przeciwną, wypowiadającą namiętnościom wojnę wśród najsroższego prześladowania cesarzów, królów, panów i książąt. Nauka ta cudownie się szerzyła, apostołowie szli śmiało do pałaców najpotężniejszych swych prześladowców, walczyli przeciw bałwochwalstwu i opiniom powszechnym, a to z taką pomyślnością, że tysiące ludzi, że całe narody, że i cały świat przyjął Chrystusową naukę, uwierzywszy w Boga człowieka. Chociażby więc nie było żadnego innego dowodu na obronę Chrystusowej religii, tedy samo nawrócenie całego świata nie drogą przemocy i oręża, nie zapomocą subtelnych sofizmatów, ale przez ludzi wcale prostych, powinno każdego przekonać, że to nie było ludzkiem, ale boskiem dziełem.

Tak jest, toć to nauka, która była opowiadana we wieku całej potęgi cesarzów rzymskich i wszystkich dowcipów ówczesnych najsławniejszych filozofów, zgoła wszystkiego, co na badaniach rozumu ludzkiego być oparte może, zmierzyła się z siłami cesarzów, na wyniszczeniu rozszerzała się cudownie i trwa dotąd ale cóż ją to od upadku ocaliło? Opinia fałszywa, przeciw której najmocniejsze byłyby nieustanne dowcipy, mogłażby się utrzymać przeciw opiniom, ludzkiemu sercu przyjaznym, przeciw opiniom, uświęconym przez religią panującą, przeciw opiniom, upoważnionym przez prawa i szanowanym przez całą starożytność. Entuzyazm i piętno cudowności małą tylko liczbę ludzi zmanić potrafi, ale przywiązać ludzi do religii, której niemożna wyznawać, aby oraz nie czynić sobie gwałtu, aby nie narażać na uszczerbek swej wolności i majątku, na niebezpieczeństwo swego zdrowia, sławy i życia. Ach! trzeba na to nie ludzkiej ale Boskiej mocy. Kilku partykularnych ludzi może paść ofiarą lekkomyślności, ale sama tylko moc, sam tylko powszechny interes, a najwięcej świat, tylko prawda może skłaniać miasta, prowincye i całe królestwa do odmiany religii, wyznawanej przez przodków. A gdy to sprawiła religia Chrystusa, takowa więc odmiana Boga jest dziełem, zatem religia Chrystusa pochodzi od Boga, jest prawdziwa i całemu światu pożyteczna.

Prawo miłości Boga i bliźniego, jest to największe dobrodziejstwo nauki Chrystusa, która w sobie zawiera i obowiązek kochania nieprzyjaciół. Prawda, że to prawo jest wyryte na sercu każdego człowieka, ale przed przyjściem Chrystusa tak je mało czcili ludzie, że ten, który nie był ich ziomkiem, albo się od nich różnił kolorem, albo inną wyznawał religią, tedy był uważany za nieprzyjaciela; o miłości zaś nieprzyjaciół cały świat prawie nie wiedział prócz niektórych filozofów, którzy czasem tylko darowali urazy swym nieprzyjaciołom i że to czynili z powodu swej ambicyi, lub celem różnienia się od innych ludzi, przeto tak dalecy byli od natury prawa Chrystusowego, jakby go wcale nie mieli. Chrystus ich dopiero nauczył, gdzie się ma zaczynać i na czem kończyć miłość bliźniego. Pokazał on potrzebę, wiarę i znamię tego prawa. Przejdźmy myślą od jednego do drugiego bieguna świata, a gdziekolwiek znajdziemy człowieka czarnego lub białego, miedzianego lub żółtego albo oliwkowego koloru, czy on będzie chrześcianin lub poganin, żyd lub muzułmanin, heretyk lub odszczepieniec, cnotliwy lub zbrodniarz, przyjaciel lub nieprzyjaciel, ziomek lub cudzoziemiec, krewny lub obcy. Każdy ma prawo do naszego serca, abyśmy go kochali jak siebie samych i dobrze mu czynili dla miłości Boga, którego obraz każdy na sobie nosi, bo cokolwiek czynimy bliźniemu, czynimy to samemu Bogu, czynimy to sobie samym, ponieważ mamy za to poręczoną w przyszłości nagrodę wieczną.

Świat cały podług nauki Chrystusa jest dla wszystkich ludzi wspólną ojczyzną, wszyscy jesteśmy jej synami, wszyscy sobie braćmi. Jako dzieci jednego ojca i matki są sobie równe bez względu na stronnictwa i talenta, tak ludzie wszyscy powinni żyć w zgodzie i miłości na świecie; słowem świat cały byłby niebem, gdyby się wszyscy ludzie zachowali podług nauki Chrystusa, bo miłość jest duszą prawa Chrystusowego, miłość też jest zasadą Chrystusową. Nie znakiem krzyża św. nie uczestnictwem śś. Sakramentów, nie wyznawaniem tajemnic wiary różnić się od innych, ale szczerą i wzajemną miłością podobnymi sobie być powinniśmy, bo tak nauczał Chrystus i Jan św. apostoł, to prawo nie tylko wiernym przypominał ale je najdoskonalej do samej śmierci wypełniał.

(Dokończenie nastąpi.)

Dział dla panien.

Wychowanie panieńskie.

Wychowanie panienki odbywa się w domu pod okiem matki i w szkole parafialnej. W domu wychowanie powinno się rozpoczynać słowem i przykładami. Na pierwszem miejscu stoi tu wychowanie moralne, które się odbywa nauką religii świętej chrześciańskiej. Nikt nie jest bliżej córki, jak sama matka, ona też ma najłatwiejszą sposobność uczyć córki i synów artykułów wiary słowem żywem i przykładem. Co dziecko słyszy i widzi, to sobie bierze skwapliwie do główki i to robić będzie. Matka dobra postara się i dołoży pilności, aby dziecko nie tyle już umiało na pamięć religii zasady czyste, ale aby je wykonywało w danym razie. Najwięcej też zależy na rzeczach moralnych religii, bo ta jest podstawą szczęśliwego życia. Niepotrzeba dowodzić matkom, że ziarno religii rzucone w serce dziecka, słowem i czynem miłości, tak głęboko zapuszcza korzenie, że go później ani burze, ani źli ludzie, ani same nałogi nie łatwo niszczą. Córka zachowa całe życie rady i nauki swej matki, jeśli posiane były miłością macierzyńską. Córka uchroni się nieraz od grzechu małego nie tak swoją wolą, jak więcej przez pamięć na rady matki dobrej. Nauka matki to drugi Anioł-stróż dla córki na całe życie. Jeżeli córka ma moralną matkę i ona taką będzie. Tu się sprawdza ojców mądre przysłowie: Nie odpadnie daleko jabłko od jabłoni — jaka mać, taka nać!

Co matka sama niepodoła w religii nauczyć, to może uzupełnić ksiądz miejscowy, a później znany z cnot i rozumu ksiądz spowiednik. Milszy nam będzie zawsze człowiek gruntownie cnotliwy, choćby mniej uczony. A stosując to do panien, powiem, że wolałbym widzieć pannę cnotliwą a mniej uczoną, niż zanadto uczoną a mniej cnotliwą. Cnoty są rdzeniem życia ziemskiego i wiecznego, a nauka światowa to tyle, co kamelii pączek uczepiony na skroni panienki. I kamelii pączek jest potrzebny do pomnożenia ozdoby, ale on więdnie i usycha i tylko brudne suche listki pozostaną z niego w lecie. I nauka światowa niezawadzi, owszem spotęguje urok panienki, ale i ona w prozie życia spowszednieje, a tylko cnota zostanie zawsze młodą, świeżą, niebiańską.

Do nauczania moralności nie potrzebuje matka nosić książki przy sobie — jak równie ta nauka nie zabierze matkom potrzebnego czasu, ani nie przeszkodzi w obowiązkach rodziny, nauka bowiem moralności głównie polega na życiu jawnem. Życie matki wszechstronne niech będzie zacne, a w niem zobaczy jej córka i swoje życie jakby w źwierciadle najczyściejszem. Niech matka idzie prostą drogą, to za nią pójdzie ślad w ślad i córka, a każdy dobry uczynek matki będzie gwiazdą świecącą dla córki! Niech matka mało mówi, a robi wiele, to jej najdrobniejszy dobry uczynek więcej nauczy córkę, niż długie perory. Niech wola matki stanie się w domu tak jasną, jak tęcza niebieska, a córka wyrobi w sobie podobną wolę i stanie odrazu na drodze cnot, boć cnota ludzi, to nic innego, tylko zahartowana i jędrna wola, która kroczy śmiało po prochu i śmieciu światowym, mając przed sobą wolę bożą, podobnie jak niósł na rękach prawa boże Mojżesz i szedł z nimi z góry Sinai na dół ziemski, ale szedł z nieugiętą wolą, ze od tych praw ani na włos nie odstąpi. Otóż matki pole najtrudniejsze tu! nie dla tego trudne, jakoby matka niepodołała, ale cała trudność leży w tem, że matka na każdy swój czyn ma uważać, wszystkie swe zatrudnienia tak urządzać, aby wszystko do joty zrobić, co sobie ułożyła i tak zrobić, jak być powinno podług głosu świętego sumienia, aby nie było najmniejszej sprzeczności między nakazem i posłuszeństwem, między słowem i czynem, między nauką, a jawnem życiem. Takiem życiem, ujętem w ścisłe reguły i przepisy moralne, podoła matka tak cicho i powoli udoskonalić w praktyce życie swej córki, iż ona ani się spostrzeże, czem jest i czem będzie później dla rodziny i dla kraju. Najwięcej niech się matka wystrzega próżnowania wobec córek, boć już sam Bóg wskazuje matce, jak dziecko samo zajmuje się ciągle to zabawkami, to dziecinnymi robotami i nigdy ani chwili nie posiedzi, nie próżnuje, zawsze jest pełne ruchu, to skacze, to rozmawia, to biega, tak, że przy niem i stary nabiega się pod dostatkiem. To życie ruchliwe córki niech matka obraca do zatrudnienia pożytecznego, a taką pracą choć na pozór dziecinną przyzwyczai się córka do życia na seryo, jej wola ułoży się w pewne koryto i popłynie stąd dalsze życie, jak ze źródełka urasta w dalszym biegu ogromna rzeka. Są też matki dobrymi nieraz tylko dla tego, że ich w młodości przyzwyczajono do cnotliwego prowadzenia się; jest to żywot piękny, opierający się na zwyczajach dawnych, na tradycyi; będą i ich córki takimi, jeśli zwyczaj im przejdzie w prawo święte, a ich wola wplecie się w zacne zwyczaje. Cała budowa żywota staropolskiego, polegała na zacnych swojskich zwyczajach, i na tychto podwalinach świętych urosły córy polskie na takie matki i gospodynie, że im trudno w dziejach świata znaleść co równego. Całe wieki przeszłe to Piastów ochrzczonych, to Jagiellonów, jaśnieją nam dziś ogniem słońca przez swoje zwyczaje zacne, których się młode polskie córki uczyły w domu pod dozorem i kierownictwem matki. I te to zwyczaje były w Polsce tem, czem u innych narodów prawa pisane, owe granity, na których stała budowa społeczeństwa tak silnie, że według słów Chrystusa Pana przyszły i burze i wody i zamiecie różne, a nie podołały ich obalić ani podkopać.

Napoleon I pytał raz sławnej pani Kampan: Co potrzeba zrobić, bo stary system wychowania jest zły? A ta rozumna kobieta rzekła: Na co nam systemów i książek, nam potrzeba dobrych matek! Napoleon zdziwiony tą odpowiedzią rzekł: Taki system naturalny i prosty to pojmuję, trzeba więc wychować panny na dobre matki, bo to stanowi szczęście ludzi i narodów. Otóż można śmiało powiedzić, że przyszłe życie panien jest zawsze dziełem matek. Prawie wszystkie znakomite charaktery w historyi są dziełem matek zacnych lub przewrotnych. Tak pobożna matka Blanche wychowała Ludwika św. króla francuskiego, tak mądra Joanna jest matką sławnego i zacnego Henryka IV, króla francuskiego, który zginął pod sztyletem. Ludwik XIII był słaby, niewdzięczny, niespokojny, bo taka była i jego matka. Ludwik XIV co go francuzi zowią wielkim, był bigot, dumny, tyran, zmysłowy, romantyczny i t. d., bo taką była i matka jego przewrotna hiszpanka.

Weźcie ludzi sławnych z jednego czasu, z jednej epoki dziejowej i stawcie ich obok siebie, a znajdziecie różnicę, którą wyrobiły w nich matki same, np. w rzymskiej historyi Katon i Sulla, obaj w jednym kraju i w jednym czasie żyli, a jaka różnica między nimi? Z nowszych dziejów np. znana wam dziewica Orleańska i król Karol VII, oboje w tym samym kraju i w tym samym czasie, a jaka różnica między nimi? albo Henryk IV i Karol IX razem żyli, a jaka różnica między nimi? Wszędzie matki były sterowniczkami własnych dzieci, i to z małymi wyjątkami i różnicami.

Ojciec sławnego rycerza Bayarda opowiadał synowi zawsze wojenne dzieje, a matka mu to ciągle powtarzała; na to Bayard odpowiedział: Jeżeli ojcze i matko chcecie, to będę rycerzem świętym, boście mi wryli w serce i pamięć i wspomnienia piękne, i był Bayard rycerzem bez trwogi i plamy!

A przerzućcie dzieje wasze szanowne panie, a znajdziecie to samo. Jadwiga szląska wychowała bohatera z pod Lignicy, ona sama cnotliwa, wlała w serce syna Henryka tyle miłości dla kraju i tyle innych cnot. A co ona powiedziała na wieść o bohaterskiej śmierci syna pod Lignicą?

Jadwiga wielkopolska księżna, była córką cnotliwego Bolesława i Jolanty pobożnej, wydała się potem za Łokietka, a syn jej, Kazio jest w dziejach naszych wielkim! ta mu rozbudziła miłość rzewną w sercu, i syn godny takiej matki jest królem chłopków.

ŚMIERC POETY AD. ASNYKA.

Zgasł Asnyk w chwili, zanadto cennej
Dla naszej literatury,
Gdzie w prozie życia tak nieodmiennej
Rzadko się zerwie dziś który
Do pracy na tej niewdzięcznej niwie
Nawet pomimo zdolności,
Bo mu uwagę zwrócą krzykliwie
Opiekuny z powinności,
Ze nakład na druk dziś poezyi
W rzadkich się wypadkach zwraca,
Więc czas stracony w tej subjekcyi,
Bo nie korzystna to praca.
Liczba się mnoży dziś czytelników,
Ale nie do poezyi
Do kryminalnych rozpraw wyników,
Lub wreszcie do herezyi.
Asnyka prace stoją wysoko
Ponad czytelników głowy;—
Dziś wykształconych na jedno oko
Mnóstwo, czyli do połowy.
Jedynym działem literatury
Jeszcze na dzisiaj jest proza
I romansowe karykatury
I opisana w nich zgroza.
Nad takim gustem płakaćby trzeba,
Co wiedzie lud na zdziczenie,
Albo usilnie błagać łask nieba,
By stworzyło odrodzenie.
Ta smutna prawda nie jest zachętą
Dla młodego pokolenia—
Pamięć Asnyka tem bardziej świętą
Dla polskiego jest plemienia.

J. K.

Różaniec św osłoną.

Zdarzenie prawdziwe z czasów wojny prusko-francuskiej.

W piękną niedzielę sierpniową miał nasz proboszcz kazanie o modlitwie. Pamiętam, że kazanie o tym samym przedmiocie już pierwej kiedyś wielkie na mnie uczyniło wrażenie. Przed przeszło dwudziestu laty słyszałem w Paryżu w kościele Najśw. Panny kążącego O. Lacordaire; następujące słowa zostały mi w pamięci "modlitwa wychodzi tak ze serc ubogich, jak królów; również silną jest, gdy wychodzi ze strzech, słomą pokrytych, jak z pałaców cedrowém drzewem zdobnych, czy pochodzi z piersi żebraka, który się okruszyną chleba żywi, czy też z piersi mocarza, który wielkiego kraju jest panem".

Sławnego Dominikanina słuchali uczeni, artyści, mężowie wielkich zdolności i mądrości; mógł więc mówić wysokim i nadobnym stylem. Prości wieśniacy, do których przemawiał nasz proboszcz, nie żądali tak pięknej wymowy.

Tymczasem zauważyłem, że wiejski proboszcz wypowiedział myśli, których nie dotknął sławny Dominikanin. Między innemi powiedział: "Bóg ma w opiece swojej tego, który się modli. Mówił dalej: "módlcie się na polu, a żniwo będzie większe, módlcie się w domu, a nieszczęście nie zbliży się do niego".

Wracając z kościoła do domu, szedłem ścieszką, która prowadziła pod borem. Mieszkańcy wiosek gromadkami dążyli do domu przez równinę, na której złote kłosy pszenicy łagodnym poruszane wietrzykiem w tę i w owę stronę się kołysały.

Droga, którą szedłem, była prawie pusta, prowadziła bowiem tylko do dwóch czy trzech domów na uboczu stojących.

Przedemną szedł mężczyzna, którego starałem się doścignąć. Był to Jakób Orwal. Służył on jako sierżant w 42-gim pułku piechoty. Wysłużywszy lata swoje we wojsku, wrócił do swej ojcowskiej zagrody, która leżała w kantonie Chartres. Z ogródka jego widać było wspaniałą katedrę i otaczające ją miasto. Porównywał on otaczające kościół domy miasta do kurcząt, które pod skrzydłami swej matki szukają schronienia.

Równie dbały rolnik, jak waleczny żołnierz, był Jakób jednym z owych silnych, poważnych i niestrudzonych dzieci swej prowincyi.

— Cóż, sierżancie, rzekłem dopędziwszy go, słyszeliście kazanie i odtąd modlić się będziecie.

— Ja się modlę od dawnego czasu, odpowiedział Orwal, wiem, że modlitwa osłania, a skąd wiem, to historya, którą panu kiedy opowiem.

Napierałem, ażeby zaraz opowiadał, a sierżant zapaliwszy sobie fajeczkę, tak rozpoczął:

— Staliśmy załogą w Rzymie, gdy wojna roku 1870 wypowiedzianą była, odwołano nas i przywieziono do Francyi, a w dniu bitwy pod Sedanem staliśmy w Mezieres, gdzieśmy strzały armatnie słyszeli. Po podziwienia godnym odwrocie jenerała Vinoy wcieleni byliśmy do armii, broniącej Paryża.

Po licznych bitwach posłano batalion, w którym służyłem, do Vitry. Sypaliśmy szańce i zakładali różne inne dzieła ku obronie, lecz czujność nieprzyjaciela przeszkadzała nam w pracy.

Nieprzyjaciel wybrał najcelniejszych pruskich i bawarskich strzelców. Ci podczołgali się w pobliże prac naszych, a ukrywszy się za krzaczkami i najmniejszymi pagóreczkami, uważali na nasze prace i ruchy i gdy się który z naszych pokazał, brali na cel i nigdy nie chybiali, poczem nagle znikali.

Nasz jenerał chciał tej fatalnej taktyce zapobiec i przeciwko nieprzyjacielowi podobnej taktyki użyć. Kazał wystąpić ochotnikom, którzy by dobrze strzelali i gotowymi byli życie narazić na niebezpieczeństwo. Pomiędzy innymi i ja wystąpiłem i byłem przyjęty. Mieliśmy się podczołgać aż do przepisanego oddalenia, a potem uważać na nieprzyjaciela nie dając się spostrzec. Strzelać zaś mieliśmy tylko wtedy, gdyśmy pewni byli, że nie chybimy, aby nie psuć prochu. W końcu polecił nam, abyśmy jak najprędzej na miejsca swoje się udali, aby nieprzyjacielowi grę popsuć, a "wytężcie oko i ucho, dodał, i nie zapominajcie, żeście otoczeni ludźmi, którzy was oszczędzać nie będą".

Krótko przed wschodem słońca udałem się w łożysko prawie zupełnie wyschniętego strumyczka i idąc na rękach, wlókłem się jego gzygzakowatem korytem z przewieszonym przez ramię karabinem i sucharem w kieszeni. Za pas zatknąłem rewolwer i dalekowidz mego porucznika. Oplatanka pełna kawy uzupełniała moje zasoby.

W bliskości grubego drzewa, które się wśród zarośli wznosiło, zatrzymałem się. Szybko przebiegłem wzrokiem równinę, aby się rozpatrzeć i poznać okolicę. Choisy-le-Roy leżało przedemną, Sekwana płynęła po mej lewej ręce, fort Ivry był za mną.

Na tem miejscu wybrałem sobie moje stanowisko. Bagnetem skopałem ziemię, zrobiłem z niej mały kopczyk, posypałem go suchym liściem i porobiłem w nim na wylot otwory, aby przez nie patrzeć nie będąc widzianym.

Przeleżawszy kwadrans nie ruszając się, począłem dokładniej rozpatrywać okolicę. Około 50 metrów przed sobą widziałem drogę, wiodącą przez pole zryte granatami. Droga wiodła nad żywym płotem w części zniszczonym, tu i owdzie leżały zwalone drzewa, tworząc zasłonę.

Ogromne skiby ziemi, głębokie bruzdy, zwaliska dwóch spalonych chat smutny przedstawiały widok. Był to obraz strasznego spustoszenia.

Na nieszczęście droga nie prowadziła równolegle do strumyka, w którym się znajdowałem. Dla tego bardzo łatwo mogłem być wystawionym z jednej strony na ogień nieprzyjacielski. Skręty strumyka nie dozwalały mi daleko widzieć.

Aby wkrótce zapomnieć, że może kilku rusakom służę za tarcz, starałem się drobnymi rzeczami myśli moje zająć i w rzeczy samej myśl o śmierci, każdej chwili mi grożącej, od siebie oddaliłem. Zająłem się mrówką, która wlekła ciężar większy od niej samej, podziwiałem chrząszcza, który rozpostarł swe zielone skrzydełka na korze drzewa.

Słyszałem huk przytłumiony armat dochodzący mnie z fortów Iwry i Chareton, strzały karabinowe z Gareaux Boefus i Maulin-Saquet, granaty przelatywały nad moją głową i pękały po prawej i lewej stronie. Lecz huk dział i grad żelaza nie zdołały odwrócić mojej uwagi od mrówki i chrząszcza.

Nie zapomniałem jednakże o mojem zadaniu i czuwałem. Przeszła godzina, po niej druga i począłem wątpić o mojem posłannictwie, gdy naraz zdawało mi się że widzę rękę, która się pokazała i znikła.

W krótce nie mogłem wątpić, że nieprzyjaciel jest, i to w mojej blizkości. Pochwyciłem za dalekowidz i ujrzałem głowę i ręce człowieka tak blisko, żem się mimowoli cofnął. Człowiek ten mnie nie widział.

Siedział na ziemi z wyciągnionymi nogami, głowę oparł na lewej ręce i kawałkiem drzewa rył ziemię. Zdawało się, że zapomniał o swem zadaniu śledzenia nieprzyjaciela. Był to bawarczyk, bez brody, o jasnych krótko przystrzyżonych włosach; twarz jego poczciwy miała wyraz.

Pomimo munduru łatwo w nim było poznać młodego wieśniaka, który bez wątpienia myślą przebywał w swej ojczyźnie. Prawdziwie przykro mi było zastrzelić go w jego siedlisku.

Tymczasem gotowałem się do tego, schwyciłem za karabin, przyklęknąłem na prawe kolano, przyłożyłem broń i czekałem, aż mi się na cel wystawi. Chciałem mu wymierzyć w same piersi, aby mu cierpień umniejszyć.

Bawarczyk wyciągnął głowę, rozglądał się w około nie zatrzymując się wzrokiem na miejscu, które zajmowałem. Ponieważ mnie nie odkrył, wyciągnął skórzany woreczek z kieszeni, położył na kolana i otworzył go. Prawą ręką wyjął z niego przedmiot, którego rozpoznać nie mogłem. Odłożyłem karabin i wziąłem mój dalekowidz ku pomocy. Bawarczyk miał różaniec w rękach, wstał, upadł na kolana, przeżegnał się i tem poruszeniem wystawił się na cel.

Instynktem wojennym powodowany schwyciłem karabin i wziąłem go na cel. Widziałem go przed lufą z pochyloną cokolwiek głową, z wzniesionymi ku niebu oczyma. Z ust jego płynęła modlitwa, a paciorki przesuwały się w jego palcach.

Co się ze mną działo, nie wiem. Jako katolik czułem gotującą się w moich żyłach krew; zdawało mi się, że widzę jasne promienie spuszczające się z nieba na jego głowę; zdawało mi się nawet jakoby jasnymi obłokami otoczony wznosił się ku niebu. Święte widzenie ogarnęło mnie całego, a karabin wypadł mi z ręki.

Tu Orwal przerwał swoje opowiadanie. Jam mu odpowiedział: "Karabin wypadł wam z ręki, to mi przypomina, co mi mówił kiedyś pewien kapłan: kto z was nie zaznał w życiu swojem obcej ręki niewidzialnej, niewytłumaczonej, jednem słowem, Opatrzności Boskiej?"

Bawarczyk wrócił do ojczyzny swojej; nie przypuszczając, że mu modlitwa uratowała życie.

— Gdy się cofnął i ja opuściłem moje stanowisko. W tej chwili dwie kule gwizdnęły mi około uszu. Obróciłem się szybko, lecz nie spostrzegłem skąd pochodziły. Modlitwa onego człowieka bez wątpienia i mnie zasłoniła.

Gdym jednakże następnej nocy w biwaku czuwał, pytałem siebie, czym miał prawo oszczędzać nieprzyjaciela ojczyzny mojej.

Aby uspokoić moje sumienie, brałem dnia 20 i 29-go listopada udział w bitwie, narażając swoje życie z wielką odwagą i oddałem dług ojczyźnie sowicie. Wieczorem ciężko rannego zaniesiono mnie do lazaretu polnego, gdzie otrzymałem medal za waleczność.

Dział humoru.

Dokładna kopia.

W jednym z miast guber. Rosyi żydzi, czując swoję przewagę, niezmiernie się rozzuchwalili i w biały dzień nie wahali się ubliżać wszystkim i każdemu. Skargi szły do gubernatora, że nie dają spokojnie przejść przez ulice. Gubernator przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Zdarzyło się wreszcie, że razu pewnego pani gubernatorowa ze spaceru wracała do siebie; żyd, idący naprzeciw, nietylko nie ustąpił jej z drogi, ale jeszcze potrącił ją tak silnie, że gubernatorowa upadła. Stało się to blisko samego domu gubernatorskiego. Policyant żyda przytrzymał; gubernatorowa zaś wpadłszy do domu, ze wzruszeniem opowiedziała scenę dodając: Jeżeli ze mną tak sobie pozwalają, to cóż dopiero z innymi, zwykłymi śmiertelnikami? do czego w końcu dojdzie?....

Gubernator kazał winnego ochłostać. Rozkaz spełniono akuratnie i rzetelnie: zaprowadzono zuchwalca na policyą i wytrzepano mu skórę.

Na drugi dzień przybywa do gubernatora adwokat, żyd, obrońca obitego żyda, z tomem praw pod pachą i oficyalno-biórowym tonem mówi:

— Upraszam najniżej, abyś Wasza Ekscelencya polecił, wydać mi kopią protokołu, na mocy którego raczyłeś mojego klienta poddać karze cielesnej w policyi.

— Życzyłeś pan sobie dokładnej kopii? — zapytał gubernator.

— Tak jest Ekscelencyo!

— Dobrze, pofatyguj się pan do policmajstra. Wydam zaraz polecenie.

Na drugi dzień została wydana adwokatowi rzetelna kopia: wsypali mu tyleż odlewanych batów, ile otrzymał jego klient.

Trafna odpowiedź,

Żona (chodząc po lesie): Mój drogi, ta moja niebieska jedwabna suknia fatalnie wygląda przy tej świeżej leśnej zieleni.

Mąż: Moje dziecko, ja przecież z powodu twej sukni nie mogę kazać drzew na niebiesko pomalować.

Niezadowolony.

Sekretarz A.: Co widzę, kolego? Prezydent cię tabaką poczęstował, toć to wielki zaszczyt!

Sekretarz B.: Tę trochę tabaki nie starczy nawet dla setnej części tych nosów, które od niego dostałem.

Lekki obowiązek.

Pan do nowej służącej: Uważaj tylko, tu u mnie idzie wszystko punktualnie; o 6-ej się wstaje, o 12-ej obiad, o 10-ej spać.

Sługa: O jeżeli nic więcej nie ma do roboty, to już będę kontenta.

Stow. Polaków w Am.

Jedyną polską katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych, której kasa pośmiertna jest na zupełnie pewnych fundamentach oparta, jest "Stowarzyszenie Polaków w Ameryce pod opieką św. Trójcy". Stowarzyszenie inkorporowane zostało zaraz przy organizacyi. Pomimo, że prawa asekuracyjne stanu Wisconsin są bardzo ostre, jednakowoż artykuły inkorporacyjne i system kasy pośmiertnej Stowarzyszenia uznane zostały przez stanowego komisarza asekuracyjnego za bardzo dobre. Kasa pośmierrna Stowarzyszenia prowadzona być musi i prowadzoną jest podług praw asekuracyjnych stanu Wisconsin, corocznie sekretarz generalny Stowarzyszenia musi zdać komisarzowi asekuracyjnemu zaprzysiężone sprawozdanie. Stowarzyszenie więc jest pod kontrolą, a zarazem pod opieką stanowego komisarza asekuracyjnego w Madison, Wis. U niego też można się o stanie Stowarzyszenia bliższych szczegółów dywiedzieć.

Do Stowarzyszenia Polaków w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć — od 8 do tysiąca i więcej członków liczące.

Nienależący do towarzystw mogą osobną grupę z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu utworzyć i do Stowarzyszenia się przyłączyć.

Każde towarzystwo płaci $5,00 wstępnego.

Każdy Polak katolik w wieku 18 do 61 lat może być członkiem Stowarzyszenia Pol. w Am.

Asekurować się może na $450 lub $900, a wstępne i podatek miesięczny wynosi jak następuje:

Członek mający przy wstępie lat........	Od $450 asekuracyi. Wstępne wynosi.	Od $450 asekuracyi. Podatek miesięczny.	Od $900 asekuracyi. Wstępne wynosi.	Od $900 asekuracyi. Podatek miesięczny.
18do20	73c	31c	95c	57c
20—21	73c	31c	96c	58c
21—22	74c	32c	97c	59c
22—23	74c	32c	98c	60c
23—24	75c	33c	99c	61c
24—25	75c	33c	$1 00	62c
25—26	76c	34c	1 01	63c
26—27	76c	34c	1 02	64c
27—28	77c	35c	1 03	65c
28—29	78c	36c	1 05	67c
29—30	79c	37c	1 07	69c
30—31	80c	38c	1 09	71c
31—32	81c	39c	1 11	73c
32—33	82c	40c	1 13	75c
33—34	83c	41c	1 15	77c
34—35	84c	42c	1 17	79c
35—36	84c	42c	1 18	80c
36—37	85c	43c	1 20	82c
37—38	86c	44c	1 22	84c
38—39	87c	45c	1 24	86c
39—40	88c	46c	1 26	88c
40—41	89c	47c	1 27	89c
41—42	89c	47c	1 28	90c
42—43	90c	48c	1 29	91c
43—44	91c	49c	1 31	93c
44—45	91c	49c	1 32	94c
45—46	92c	50c	1 33	95c
46—47	93c	51c	1 35	97c
47—48	94c	52c	1 37	99c
48—49	94c	52c	1 38	$1 00
49—50	95c	53c	1 40	1 02
50—51	96c	54c	1 42	1 04
51—52	98c	56c	1 46	1 08
52—53	$1 00	58c	1 50	1 12
53—54	1 03	61c	1 56	1 18
54—55	1 06	64c	1 62	1 24
55—56	1 09	67c	1 68	1 30
56—57	1 12	70c	1 74	1 36
57—58	1 16	74c	1 82	1 44
58—59	1 20	78c	1 90	1 52
59—60	1 25	83c	2 00	1 62
60—61	1 30	88c.	2 10	1 72

Oprócz tego 1 cent dodatkowo co kwartał na wydatki administracyi.

Nie trzeba jednak tego rozumieć, że członek płaci z każdym rokiem więcej. Jeżeli członek przy wstępie ma na przykład 25 lat to od $900 asekuracyi płaci zawsze, przez wszystkie lata, tylko 63 ct. co miesiąc (i ów cent dodatkowo co kwartał), a nie więcej. Jeżeli ma przy wstępie 26 lat, to płaci co miesiąc przez wszystkie lata 64 centów i t. d.

Asekurowany na $900 dostanie $300 w razie śmierci jego żony; asekurowany na $450 dostanie $150 w razie śmierci jego żony. Pozostałe $600 lub $300 dostają po śmierci członka jego spadkobiercy.

Ale żaden członek nie ma prawa do pośmiertnego, dopóki nie został przez zarząd Stowarzyszenia formalnie przyjęty, i dopóki nie opłacił całkowitego wstępnego i jednomiesięcznego podatku.

Zaś do pośmiertnego za żonę ma tylko wtenczas prawo, jeżeli należał do Stowarzyszenia przynajmniej 8 miesiące.

Podatki płatne są za każdy miesiąc naprzód.

Wszelkich innych informacyi udzieli sekretarz generalny Ignacy Górski, 728 7. av. Milwaukee, Wis.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

Stefan Czaplewski, prezydent.
Karol Czarkowski, vice-prezydent.
Ig. Górski, sekretarz generalny.
Michał Salati, skarbnik.

Radni i komitet finanzowy;

A. Hudziński, M. Huntowski, M. Kruszka.
Radca duchowny: ks. H. Gulski.
Honorowy prez. Ig. Czerwiński.
Vice-prez. stanowy: Ks. J. K. Bieniarz.
Lekarz urzędowy Stowarzyszenia - K. Wagner.

To i owo.

NAJPILNIEJSI CZYTELNICY KATOLIKA.

Że do najpilniejszych czytelników Katolika należą kuryerotwórcy, pokazało się zeszłego tygodnia, bo ujrzeli w całym numerze jeden błąd zecerski, mianowicie literę "n" wstawioną za "r" ale zato tyle czasu zmarnowali nad sylabizowaniem Katolika, iż w swoim własnym numerze Kuryera kilkanaście błędów gramatycznych na jednej stronicy nie widzieli, a nawet owego mylnie zestawionego wyrazu, z którego drwinę urządzili, gramatycznie odmienić nie umieli. Z tego się pokazuje jasno, jak na dłoni, dla czego to Kuryer jest wrogo usposobiony względem polskich szkół parafialnych — boby go nie miał kto czytać, gdyby wszyscy do tych szkół, uczęszczali. Dzieci bowiem, wychodzące z tychże szkół umią odmienić wszystkie rzeczowniki polskie gramatycznie, a kuryerotwórcy umią odmieniać tylko niektóre. A nie są to już błędy zecerskie, ale gramatyczne i powtarzające się regularnie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień.

* * *

NIECH ŻYJĄ ZACNI OBYWATELE — ŚMIERĆ ODPADKOM!

Powyższe zdanie, wyrażone w Katoliku zeszłego tygodnia, rozumieli wszyscy polacy nie tylko w Milwaukee, ale i w najdalszych zakątkach ziemi, jeżeli tylko uczęszczali do szkół parafialnych. Sam tylko wydawca Kuryera milwauckiego niezrozumiał i za chodził w głowę, co to za odpadki mogą być żywe? — Tyle tylko wyrozumiał, że jednak muszą być żywe, skoro im Katolik śmierci życzy, bo jak sam w nr. 204 uwydatnił, nie można śmierci nieżywemu życzyć. My się też w zupełności na to zgadzamy i przykro nam, żeśmy tem zdaniem zakłopotali wydawcę Kuryera.

* * *

BARBARZYNSCY REDAKTOROWIE

Kuryer milwaucki nazwał redaktora Katolika nieprzyzwoitym księdzem za użycie wyrazu "łapserdak literata" i "idyota". Pytanie co przyzwoiciej, czy nazwać każdą rzecz właściwem mianem, czy dręczyć język barbaryzmami i karmić lud polski angielszczyzną i niemczyzną niby po polsku, jak n. p. "byli zadowoleni s p o s o b e m podróżowania" "głos staje się mniejszy" a nawet barbarzyńskimi wyrazami, jak "pitcher", "catcher", "Bremena", solidnie itd. Czy to nie na jedno wychodzi, jak i deklinacya Kuryera, o której Dziennik Chicagoski pisał "pupków", "tutków". "szmatków"?....

* * *

CEL PRASY.

Celem prasy jest u wszystkich narodów przedewszystkiem czystość i poprawność ojczystego języka, a potem kształcenie uczuć szlachetnych, czyli zbliżanie odnośnego narodu do ideału. Celem zaś prasy polskiej na emigracyi jest jeszcze zachowanie cnot, a wytępianie wad obyczajowych naddziadów, bo pierwsze może lud łatwo utracić wśród narodów innego odrębnego usposobienia, a drugie spotęgować zamiast ich się pozbyć. W tułactwie ludu polskiego ma prasa obowiązek, być gwiazdą tego ludu przewodnią.

Każdemu polakowi wiadomo, że ojczyzna jego skutkiem niejedności i małpowania obyczajów zagranicznych upadła, że zatem niejedność i skłonność do naśladowania obcych są u nas wadami narodowymi. Wiadomą jest i to powszechnie rzeczą, że Polska z obrony katolickiej wiary w dziejach wszystkich narodów jest znaną.

Dziś prasa polska sekt religijnych broni, gdyż na przeszło 30 czasopism polskich w Stanach Zjednoczonych zaledwie kilka jest katolickich. Reszta tych pism albo otwarcie z kościołem katolickim walczy, albo pozornie jest katolicką. Smutny ten objaw świadczy, że prasa polska albo nie zna swego celu, albo zna jedynie cel osobisty, choćby i hańbiący narodość polską.

* * *

Szanowny redaktor Kuryera nazywa redaktora Katolika księdzem nieprzyzwoitym ponieważ tenże "łapserdaków literatów" i "idyotów" mających tę bezczelność podpisywać się ksiądz ze zachodu, właściwem nazwał mianem, ciekawi jesteśmy, jak też redaktor Kuryera nazywa Chrystusa Pana, który miał tę śmiałość nazwać faryzeuszów: narodem jaszczurczym, źmijami i grobami pobielanymi, wszak to nieprzyzwoitsze wyrazy.

* * *

Czy to przyzwoicie od redaktora Kuryera Polskiego wymieniać nazwisko swego przeciwnika i publicznie go oczerniać i spotwarzać zamiast mu przedmiotowo na jego artykuły odpowiadać, wszak redaktor Katolika jeszcze nigdy ani wydawcy ani redaktora Kuryera Polskiego po imieniu nie nazwał i nigdy go publicznie nie oczernił.

Miejscowe.

POLACY DO NAUKI!

Czas wielki otrząsnąć się z niedbalstwa o młode pokolenie, o przyszłych obywateli — czas chcieć nie być ostatnim pod względem wykształcenia swych dzieci wśród tylu rozlicznych narodowości. Wakacye kończą się z ubiegiem tygodnia. Nauka w szkole wyższej polskiej rozpoczyna się z dniem 7go Września tj. we Wtorek przyszłego tygodnia. Kto ma więc dziecko, co parafialną szkołę ukończyło, powinien się zająć natychmiast jego przyszłością i zapisać je do polskiej wyższej szkoły, bo inaczej nie znajdzie usprawiedliwienia za niedbalstwo ani we własnem sumieniu ani przed Bogiem, iż nie korzystał ze sposobności i dobrodziejstwa ludzi, troskliwszych o jego dziecko niż on sam. Opłata czesnego w szkole wyższej polskiej kosztuje $3.00 miesięcznie, to znaczy 2 szklanki piwa dziennie, których sobie ojciec dla syna odmówić może i powinien.

ZMIANA FRONTU.

Kuryer, dotychczasowy adwokat szkół publicznych, przestrzega naraz polaków przed wynarodowieniem młodego pokolenia w artykule pod napisem: "Amerykanizacya". W artykule tym twierdzi, że "dzieci, które do piątego roku słowa nie mówiły po angielsku, skoro tylko dorosną do tyla aby się mogły z rówieśnikami swymi bawić na ulicy, nagle ni stąd ni z owąd zaczną mówić po angielsku i wybić im tego z głowy nie można".

Czy Szan. wydawca Kuryera sądził, że temu zaradzał, gdy je do publicznych szkół posyłać radził i listem jakiegoś kryminalisty swą doradę popierał? — Lub czy sądził, że zobaczenie polskiego nauczyciela trzy razy do tygodnia w szkole angielskiej wystarczy do zamienienia napowrot anglika na polaka? Czy sądził, że przy takiej nauce przez różnonarodowych nauczycieli potrafi dziecko przetłomaczyć angielskie zdanie na polskie lub odwrotnie? — W dalszym ciągu rzeczonego artykułu czytamy w Kuryerze:

"Emigracya więc wzięta we dwa ognie. Jednym jest rozwój angielszczyzny, drugim jest ukrócenie sił świeżo z Europy przybywających.

Proces amerykanizacyi postępuje szybko, przybyłym z Europy osadnikom i ich dzieciom grozi coraz większe niebezpieczeństwo wynarodowienia.

W obec tego, baczność rodacy! Polskie wychodźtwo w Ameryce powinno bardziej niż kiedykolwiek przedtem zaopiekować się swoim językiem rodzinnym, przestrzegać czystości tegoż, wpajać go dzieciom swym i pilnować, aby go nie zagubiły".

Czy Szan. wydawca Kuryera dopiero przedwczoraj tego przekonania nabył?

PODZIĘKOWANIE.

My niżej podpisani w imieniu całego Tow. św Józefa Ob. N. P. M. w Parafii św. Józefata, w Milwaukee, składamy serdeczne podziękowanie p. A. Cyzmer i jego żonie mieszkającym w Milwaukee, Wis., za pięknie odrobione regalie dla wyżej wymienionego Tow. i po cenie umiarkowanej składamy Państwu serdeczne Bóg zapłać.

Zarazem życzymy Wszystkim Polskim Towarzystwom, jeżeli coś podobnego potrzebować będą, ażeby nie ominęli p. Cyzmera w Milwaukee, Wis., a nie pożałują i będą nam wdzięczni.

Z szacunkiem, Szczepan Rózga, Jan Kempa, J. Lewandowski, Tomasz Dega, Felix Pokora. Komitet.

Liche tłomaczenie.

Żona: Słuchaj Arturze, dopiero jesteśmy 4 miesiące po ślubie, a ty, jak mi powiadano, dwa razy całowałeś potajemnie moję siostrę, która tu była.

Mąż: Uspokój się tylko, bo z tego co ludzie mówią, można tylko połowę wierzyć.

Środek na kolki.

Resource Screven Co., Ga. Doznawałem ataku kolek przez kilka lat. Chamberlaina, lekarstwo na kolki, cholerę i Biegunki jest jedynym środkiem do uleczenia. Jedna doza ulecza, padczas gdy wszystkie inne były bezskuteczne. G. D. Sharp. Na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza 456 ul., Mitchell róg 2 ave.

Skarb Polski.

Dnia 6-go Września, rozpoczyna się nowa serya Skarbu Polskiego, wzajemne pożyczkowe towarzystwo, a zatem czwartą seryę z rzędu. Spółka Skarb Polski jest najstarszą, największą i najlepszą spółką polską w Milwaukee. Do spółki tej mogą się wszyscy należyć, bez różnicy wieku. A zatem każdy winien skorzystać z tej sposobności, bo każdy wpłacający pieniądze do tej spółki jest pewien, że ma swoje pieniądze ulokowane w bezpiecznem miejscu, ponieważ spółka wypożycza pieniądze tylko na pierwszą Hypotekę. Spółka Budownicza jest lepsza od Banku, dla wpłacającego lub pożyczającego. Wpłacający zawsze skorzysta, bo pieniądze wpłacane przynoszą najmniej (9) dziewiąty procent zarobku, czyli 3 razy więcej aniżeli Bank daje. Pożyczający ma tę korzyść, że w tygodniowych ratach swój dług wpłaca, i zarazem pieniądze jego wpłacane przynoszą mu ten sam zarobek co wpłacającego, a zatem procent przez niego wpłacony jest obrócony na własną korzyść. Kapitał seryi drugiej i trzeciej wynosi $210,000.00. Każdy mający chęć wstąpić do seryi czwartej, powinien się zgłosić w Poniedziałki i Piątki o 8-mej godź. wieczorem do hali p. V. Rakowskiego, róg Windlake ave. i Burnham ulicy. Każdy wstępujący, płaci 25c wstępnego od każdej akcyi. Po informacye zgłosić się można do sekretarza tejże spółki.

Z uszanowaniem
JAN GAWIN, prez.
F. J. HELLER, sekr.
J. NAWROCKI, kasyer.